ROK XII. LWÓW, CZERWIEC 1910. Nr. 6.

PROMIEŃ

PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Cena 20 hal.

PRENUMERATA WYNOSI:

ROCZNIE K. 2·80; PÓŁROCZNIE K. 1·40. W KRAJACH NALEŻĄCYCH DO ZWIĄZKU POCZTOWEGO, ROCZNIE 4 FRANKI. W NIEMCZECH 3 MARKI, W KRÓLESTWIE 2 RUBLE.

NUMER POJEDYNCZY 20 HALERZY.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: Lwów, Zielona 3. (Jul. Łopatka).

Wydawnictwa Spółki Nakładowej „KSIĄŻKA“.

Blos W. Rewolucja Francuska. Z 2 rycinami. Wydanie drugie, przekład z niemieckiego, przejrzany i poprawiony przez Dra B. Limanowskiego. Cena 4 kor.

Daniłowski Gustaw. Jaskółka. Powieść w 2 tomach. Wydanie drugie. Cena 5 kor. 50 hal.

De Gruyther. Zasady taktyki — w druku.

Feldman Wilhelm. O Rosji. Cena 1 kor.

Feldman Wilhelm. Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846 do 1906 r. Dwa tomy. Cena 10 kor.

Grabiec J. Dzieje narodu polskiego. Cena 5 koron.

Grądzielski K. Dzieje literatury polskiej — w druku.

Gumplowicz Władysław dr. Dzieje założenia Stanów Zjednoczonych. Z 3 mapkami. Cena 2 kor. 60 hal.

Hillquit Maurycy. Dzieje socjalizmu w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki (do 1907 r. włącznie). Cena 4 korony.

Informator. Stronnictwa polityczne w Królestwie Polskim — wyczerpane.

Jarosz Mieczysław. Śląsk cieszyński. Cena 3 korony.

Jaworski Roman. Historje manjaków. Cena 4 kor. 20 hal.

Kalthoff Albert. Światopogląd religijny. Cena 3 kor. 20 hal.

Kasprowicz Jan. Chrystus. Poemat społeczno-religijny. Cena w oprawie 3 korony.

Katerla Józef. Róża. Dramat niesceniczny. Wydanie drugie. Cena 4 korony.

Krauz Kazimierz dr. Materjalizm ekonomiczny. Studja i szkice. Ze wstępem Ludwika Krzywickiego. Cena 5 kor. 50 hal.

Landau Helena dr. Zarys ekonomji społecznej. Cena 3 korony.

Limanowski Bolesław dr. Rozwój przekonań demokratycznych w narodzie polskim. Cena 60 hal.

Limanowski Bolesław dr. Stanisław Worcell. Cena 10 kor.

Louis Paweł. Dzieje socjalizmu we Francji do 1908 r. włącznie. Cena 4 korony.

Mańkowski Mieczysław. U stóp szubienicy. Urywek ze wspomnień więziennych „proletarjatczyka“. Cena 60 hal.

Markowska Marja. Poezje. Cena 3 kor.

Markowska Marja. Melodje śmierci (odbitka z „Poezji“). Cena 1 rb.

Rok XII. Lwów, czerwiec 1910 Nr. 6

PROMIEŃ

PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

— — — WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU. — — —

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie K. 2·40, z przesyłką K 2·80; półrocznie K 1·20, z przesyłką K. 1·40. W krajach należących do związku pocztowego, rocznie 4 franki. W Niemczech 3 marki, w Królestwie 2 ruble Numer pojedynczy 20 halerzy.

Adres redakcyi i administracyi: Lwów, Zielona l. 3 (Jul. Łopatka).

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. *Krasiński.*

Deklaracya ideowa młodzieży promienistej *).

Młodzież polska, młódź narodu podbitego, niewolnego, poddana znieprawiającym wpływom szkoły rządu zaborczego, w zaraniu czynu swojego przesiąka duchem upadlającej ugody. Kultowi zgody z nieszczęsnym losem się przeciwstawiać, wstecznictwa siew wytrwale plenić, tworzyć atmosferę taką, w której dojrzewają ludzie przejęci wzniosłością idei, zdolni do ofiarnego czynu i do twórczej pracy w imię ideałów narodowych i ogólnoludzkich, jednem słowem ludzie rewolucyi — oto zadania organizacyi młodzieży promienistej. Praca ta nad wyzwoleniem duchowem młodzieży polskiej, wyzwoleniem w niej czystego człowieczeństwa, prowadzona być musi w imię ideologii określonej, wynikającej jasno z dzisiejszego stanu spraw w narodzie, zgodnej z kierunkami rozwojowymi polskiej myśli społecznej.

Zniesienie krzywdy społecznej, pod której jarzmem od wieków jęczą miliony polskiego ludu pracującego, zrównanie bezwzględne tych rzesz roboczych, które dziś wytrwałą prowadzą walkę o równość praw — oto hasła wypisane na promienistym sztandarze. I od zastępów walczącego proletaryatu młodzież promienista przejmuje to

---

Uchwalona na Zjeździe, który się odbył przed niewielu miesiącami.

hasło istotne i żywe, tysiącem ofiar okupione, żyjące w sercach wszystkich szczerych rewolucyonistów, w umysłach wszystkich jako racya niezbita, życiowa konieczność, hasło narodowej niepodległości.

Ci, którzy walczą o wolność i niepodległość narodu własnego, którzy wojnę wypowiedzieli jarzmu niewolnictwa, jedynie z uczuciem braterskiej łączności odnosić się mogą do innych ludów walczących, z którymi wespół tworzą wielką rodzinę bojowników promiennego jutra.

Więc hasła ogólnej wolności, równości i braterstwa ludów, hasło narodowej niepodległości — to podstawowe zasady promienistego programu.

Dwa listy Elizy Orzeszkowej

do redakcyi „Promienia“.

W chwili, gdy po całej Polsce rozeszła się wieść żałobna o śmierci Elizy Orzeszkowej, dobywamy z redakcyjnej teki drogą pamiątkę przechowywaną od lat sześciu — własnoręczne listy znakomitej autorki do redaktora naszego pisma. Czytelnicy „Promienia“ z roku 1904 pamiętają zamieszczony w zeszycie październikowym przepiękny głos Orzeszkowej o miłości ojczyzny i miłości wszechludzkiej — odpowiedź na ankietę, przez nas zorganizowaną. Na wyrazy czci i wdzięczności, przesłane autorce „Nad Niemnem“, odpowiedziała ona dziwnie drogim, serdecznym listem — pierwszym z ogłaszanych obecnie.

I.

Grodno 7. 10. 1904.

Szanowny panie, znowu udaję się z prośbą o łaskawe zakomunikowanie panu redaktorowi „Promienia“ mego podziękowania gorącego za nieskończenie miłe i drogie słowa jego listu. Są mi one pokrzepieniem i słodyczą. Ponieważ pracuję jeszcze, z nich czerpać będę siłę do pracy i wiarę, że nie jest ona nadaremną. Ta wiara słabnie dziś we mnie często; niech błogosławionemi będą siły młode, wspierające się ku gwiazdom prawdy i piękna, serca młode, dążące ku słońcu Dobra! Gdy my przygasamy, wy świećcie, gdy nas wkrótce przeznaczenie powszechne zaklnie w zimny marmur, wy piersią swą świat ogrzewajcie; gdy my wkrótce z dróg naszych zsuniemy się

w ocean rzeczy minionych, wy na drogach wyższych i doskonalszych niż były nasze, zajdźcie od nas wyżej i dalej!

Raz jeszcze podziękowanie, pozdrowienie serdeczne, uściśnienia dłoni!

Pragnęłabym bardzo otrzymywać stale „Promień"... Gdy wiedzieć będę, o czem piszecie, może kiedy słowo jakie do waszych dodam.

Z wysokim szacunkiem

El. Orzeszkowa.

II.

Grodno 19. 11. 1904.

Szanowny panie, przez kilka dni byłam chora; dla tego nie mogłam tak rychło jak pragnęłam podziękować za nr. „Promienia" otrzymany i bardzo miłe, bardzo drogie mi słowa, znalezione w liście. Pracując na ustroniu, ogółowi szerszemu osobiście prawie nieznana, nie mogę być posądzona o żądzę popularności i przypodobanie się opinii publicznej. Jednak sąd o mnie młodych rodaków moich ważę sobie niezmiernie wysoko i każdą oznakę ich sympatyi poczytuję za chlubę i szczęście. Dlatego za dobre wieści, które mi pan o tem przesłał, szczerzem wdzięczna.

Zdania mego o nrze „Promienia", przeczytanym z uwagą i zajęciem żywem, dziś jeszcze nie kreślę, bo i słaba jeszcze się czuję fizycznie i wolę wypowiedzieć się całkowicie, może obszernie, wtedy, gdy dłużej i bliżej z pismem zaznajomiona będę. Niech mi Szanowny pan nadsyłać zechce w ten sam jak i tym razem sposób numery dalsze, a może, za udzieloną mi sposobność poznania myśli i dążności pewnej grupy młodzieży polskiej, odwdzięczę się w miarę sił swoich, pisaniem dla „Promienia"... Uczyni mię zaś pan bardzo i szczerze wdzięczną, jeśli w jakiejś chwili wolniejszej nad inne zakomunikować mi zechce, czy po szerszem rozprzestrzenieniu odpowiedzi te nie wywołały wśród kolegów pana sądów ujemnych i zaprzeczeń ostrych.

Ukłony, życzenia pracy pomyślnej i owocnej, przyjacielskie uściśnienia dłoni waszych!

El. Orzeszkowa.

Drukując listy powyższe dalecy jesteśmy od wyciągania z nich wniosków o jakiejś politycznej sympatyi zgasłej autorki do naszego pisma i naszego ideowego obozu; na rzecz niczyją anektować nie chcemy Jej czcigodnego imienia. Dokumenty owe wydają nam się jednak świadectwem niespożytej młodzieńczości Jej ducha. Mówią one toż samo, co wyraził Słowacki w przecudnych wierszach swej odpowiedzi na „Psalmy":

„...Ojczyznę mą w łańcuchu
Widząc, miałem tę pokorę,
Żem żadnego nie klął ruchu —
Czuł gorących, bo sam gorę..."

Młodzież w walce o wolną szkołę.

O to proście Boga!
„Aby was wskrzesił, mówię i dobył
„z mogiły i uczynił was narodem
„który drugi raz kładziony jest w ko-
„łysce i spowity lecz wyrósł prosty i
nie skrzywiony na ciele.
(Słowacki: Anhelli Rozdz. II.

W szkicu drukowanym w I Nr. Promienia b. r. p. t. „Idee przewodnie galicyjskiej szkoły średniej", starałem się uchwycić istotę niedomagań dzisiejszej szkoły. Teraz zamierzam naszkicować w cz. I. nastrój opinii publicznej, jej stosunek do kwestyi szkolnej, usiłowania dojrzałego pokolenia zmierzające do naprawy obecnego stanu i w części II. rozważyć problem, czy dla młodzieży otwiera się tutaj teren działania, czy i jak jej siły do walki zaangażowane być mogą i powinny.

I.

Wśród wszystkich społeczeństw, które dążą do podniesienia poziomu swej kultury, do stworzenia wyższych warunków istnienia, nieustannie płynie reformatorski prąd w dziedzinie wychowania młodych pokoleń.

Tam, gdzie niema usilnych dążeń w kierunku podniesienia typu człowieka. gdzie brak zrozumienia i oddźwięku dla prądów i idei wychowawczych, tam niema życia, które jest tęsknotą promiennego jutra, a jeno degeneracya i postępowy uwiąd starczy. Jest to kwestya tak żywiołowo wybijająca się na czoło wszelkich żywotnych zagadnień, że nawet u nas, gdzie świadomość życiowa jest zjawiskiem nader wyjątkowem, zaczyna się o nią coraz częściej potrącać

W społeczeństwach, które o sobie stanowią, które o tyle dojrzały, że nie pozwalają już wysysać wszystkich życiodajnych soków, wszelkiego rodzaju zorganizowanym kadrom pasożytów, tak czy owak się nazywającym, które poczuły swoje prawo do do samodzielności i sobie je zdobyły w mniejszym czy większym zakresie — tam nawet sprawa wychowania, a z nią sprawa szkoły wogóle wysuwa się na pierwszy plan i niema naprawdę głębokiego zagadnienia, któreby o nie zahaczyć nie musiało.

Najskrajniejsi indywidualiści wśród myślicieli, artystów czy. działaczy publicznych — o ile trzymają dłoń na pulsie życia, muszą być w kontakcie ze sprawą wychowania młodzieży — w przeważnej zaś części wyraźnie zaznaczają swoje stanowisko i postulaty.

Każda polityczna partya, nawet efemeryda o konkretnym programie rzuconym na bieżącę jedynie chwilę, świadomie lub nie, ale bez wyjątku prawie, usiłuje oddziałać na młodzież przez swój wpływ na instytucye wychowawcze, lub o ile przeciwstawia

się skrajnie polityce sfer rządzących i niema na nie wpływu, szuka bezpośredniego kontaktu z młodzieżą.

Wiele partyi dzisiaj silnych wychodzą wprost z drobnych tajnych organizacyi młodzieży szkół średnich n. p. N. D., a rozrost i siła klerykałów i stańczyków musiałby się nam wydać wprost czemś cudownem i nadprzyrodronem, gdybyśmy przeoczyli wpływ wszechwładny i potężny tych partyi na szkołę dzisiejszą. Jeżeli tak jest, to jasne przecież, że społeczeństwo, które wśród krwawej walki wybija sobie niejako okno na swobodę, które chcąc żyć samodzielnie musi sobie wywalczać elementarne postawy bytu wśród wrogich okoliczności zewnętrznych i cięższych stokroć warunków we własnem swojem łonie, musi zrozumieć i trwale sobie uświadomić pewność, że sprawa wychowania młodzieży, sprawa szkoły, to praca u podstaw, praca dla dziś i jutra.

Starałem się w pierwszym artykule scharakteryzować szkołę dzisiejszą. Tutaj rozważmy szerzej i głębiej pytanie jaki jest stosunek t. z. społeczeństwa do niej, jaka opinia ma kurs i przejdźmy ogólnie próby i usiłowania reformatorskie.

W ogólnym chaosie i dysorjentacyi, jakie zapanowały po naszych wielkich politycznych katastrofach, i w tej dziedzinie zapanował zupełny zamęt pojęć, Zaborcze rządy dążące do zniszczenia naszej odrębności narodowej, a świadome potęgi wyprobowanego środka jakim jest państwowy monopol szkolny narzuciły nam wrogą ideowo, sprzeczną z naszymi interesami i dążeniami, obcojęzyczną instytucyę szkolną. Żywiołowo zbudził się instynkt samoobrony i rozpoczęła się walka, lecz, że równocześnie przyszła epoka abdykacyi z dążeń niepodległościowych, a utrzymanie narodowego bytu poczęto upatrywać wyłącznie w zachowaniu stanu postadania warstw uprzywilejowanych, które się szybko z zaborcami porozumiały, ogółowi zaś rzucono hasło zachowania języka i skarbów literatury i wiary ojców, — walkę o szkołę mającą służyć żywotnym interesom narodu, zcieśniono do walki o język wykładowy w szkole. Opór rządu dał się dość łatwo przełamać, bo jemu na istocie rzeczy, a nie na formie zależało, społeczeństwo, upojone zdobyczą, uwierzyło, że ma szkołę narodową i zasnęło spokojne o przyszłość, zwłaszcza gdy udało się wprowadzić do szkoły obchody narodowe, początkowo wyklinane gorliwiej przez urzędników Polaków aniżeli przez sam rząd. Te „zdobycze" udało się osiągnąć najpierw pod zaborem austryackim — stąd też czarno-żółty patryotyzm tak bujnie się rozrósł i Austrya idąca od wieków na czele europejskiej reakcyi stała się ostoją naszych narodowych tęsknot — tutaj mógł wyróść ten dziwny okaz hermafrodyty — „dobrego Polaka" wiernego Austryi do ostatniego tchu.

Na fermencie socyalnym, od dołu idącym, wyrósł i wybujał na powierzchni nacyonalizm, „postępowy" kierunek konserwatyzmu, nowa objawiona religia pustego frazezu z ulepszoną metodą ogłu-

piania wiernych i tuczenia proroków i on w epoce swego romantyzmu rzucił hasło „unarodowienia szkoły“, hasło nadzwyczaj sprytnie ukute, bo szumne, wszystko mówiące, „pakowne“ i puste, oryginalny „tam-tam“ w który się zawsze tłucze jednako. Wrażenie zaś jakie wywołuje, jest tem, co w sobie kto poczuje.

„Tam-tam jest w stanie dzwon Zygmuntów
z przedziwną oddać dokładnością —
waży zaledwie kilka funtów
i każdy dźwignie go z łatwością,
co uprzystępnia szerszej masie
w teatrze drzeć przy tym hałasie,
imitującym nastrój dzwonu
z przedziwną subtelnością tonu“. Wysp.

Kiedy przed 3-ma laty N. D. rozpowszechniła odezwę nawołującą do wyrażania na wiecach opinii o unarodowieniu szkoły i ujawnienia postulatów i rezolucye, można się było naocznie przekonać jak dzielnie to hasło spełniało funkcyę gilotyny wobec wszystkich naprawdę racyonalnych i postępowych idei, jak ono skutecznie zamąciło narodową kadź opinii. Podobne widowisko przedstawiają zjazdy pedagogiczne, które co najwyżej wznoszą się do tego, że szukają panaceum na wszelkie narodowe bóle szkolne w testamentach przeszłości, nie wiedząc, że i polskie społeczeństwo wprawdzie biernie, ale istotnie przebyło w ostatnich lat dziesiątkach epokową ewolucyę. Jeżeli zamęt pojęć panuje w kuźniach opinii publicznej a nawet w „sferach kompetentnych“ to czegoż możemy domagać się od szarej masy dojrzałego pokolenia, od naszych rodziców, przykutych przeważnie do ciężkich obowiązków zawodowych. Te nieliczne wyjątki, które myślą krytycznie i troskają się o przyszłość swych dzieci, przywykłe do roli biernej, zastraszone wielkiemi słowami jak rząd, ministeryum rada szkolna, dyrektor, władza, pan profesor i t. d., czekają cudu, modlą się doń, a widząc ciężką dolę tych, którzy ośmielili się narazić wspomnianym wyżej potężnym, apokaliptycznym upiorom, chłodzą zapał swych młodych latorośli utartem u nas hasłem: „głową muru nie przebije“. Nie chcąc za żadną cenę narazić swoich najdroższych istot na ewentualne szykany i utrudnienia, płaszczą się poniżej ludzkiej godności przed tymi, którzy „z bożych wyroków“ dostali władzę nad ich dziećmi — najuczciwsi z nich gotowi są sekundować szkole w gaszeniu wszelkich żywszych porywów młodzieży.

Są wyjątki i to jak zwykle u nas bywało nieraz wprost szczytne — ale z drugiej strony ogół stoi niżej poziomu najskromniejszych wymagań. Podam fakt: uczeń podczas przerwy został przez nauczyciela uderzony w twarz, za to, że nie wykonał rozkazu i nie wyszedł natychmiast z klasy. Oburzony chłopak, uczeń 3 kl. poszedł do domu użalić się rodzicom, ci zaś

nawet nie donieśli o zajściu dyrektowi zakładu, bojąc się zemsty ze strony kolegów pana profesora.

Wystarczy zresztą chociażby raz przyjrzeć się t. z. konferencyom wywiadowczym w szkołach średnich, aby zrozumieć skąd się bierze w większości nauczycieli mania wielkości jeśli już nie szał cezarów. Faktem jest, że w stosunku rodziców i opiekunów młodzieży do instytucyi szkolnych dominuje ten sam serwilizm, który wszędzie u nas tak bujnie się pleni. Przedewszystkiem nikt z opiekunów młodzieży nie wie, na jakich prawach opiera się instytucya szkoły, jak daleko sięga jej ingerencya i o ile ścieśnia prawa przyrodzonych wychowawców i opiekunów, nikogo to nawet nie interesuje. Nie chcę tutaj poruszać głębszej jeszcze kwestyi, mianowicie popularnych poglądów wychowawczych, o ile o czemś podobnem u nas wogóle mówić można. Bóg dał dzieci, bocian je przyniósł, a czcigodni ojcowie i matki mają tradycyą przekazany arsenał pedagogicznych środków, wśród których kij i obelga jedno z pierwszych miejsc zajmuje — zresztą ksiądz (celibataryusz) zawsze gotów światłą radą usłużyć.

Zawikłano się w błędne koło, z którego wyść za wszelką cenę trzeba, by nie zatracić się do reszty i przestać być paryasem, którego się używa jedynie jako materyału w kombinacyach politycznych, a którego bierność przerywana jedynie krótkotrwałymi odruchami stała się przysłowiową.

Pouczające ogromnie chwile przeżyliśmy w czasie ostatniego rewolucyjnego wrzenia w Królestwie. Na pierwszy plan wysunęła się tam sprawa młodzieży i do dzisiaj znajduje się w stanie fermentu. Dojrzałe społeczeństwo zostało zaskoczone ruchem, porwane przezeń chwilowo, aby z nawrotem do dawnego przedrewolucyjnego porządku, wrócić do dawnej beztroskiej drzemki i rozpaczliwie śmieszne zajmować stanowisko wobec trwającego bojkotu rządowej szkoły rosyjskiej. Jedynie biernością beznadziejną i strachem przed wszelką stanowczą decyzyą wytłumaczyć można obecny nastrój psychiczny dojrzałego pokolenia wobec bojkotującej szkołę rosyjską młodzieży — czuje ono, że zbliża się chwila, kiedy utraci zupełnie kontakt z młodszymi i broniąc się tępo przeciw temu, nie napędza młodzieży cała forsą pod władzę knuta — walka toczy się wyłącznie prawie siłami samej młodzieży wbrew lub co najmniej mimo opinii „dojrzałej“.

U nas ferment rewolucyjny Królestwa, o ile dotarł, nie przejawił się nigdzie na powierzchni życia, więc śpiączka trwa nieprzerwanie i nikt nie przypuszcza nawet jakie wrzenie istnieje wśród młodzieży, nie tej zdeprawowanej partyjną polityką, ale tej, która jeszcze publicznie wystąpić nie może. A przecież oka bacznego obserwatora nie powinny ujść sporadyczne strejki w niektórych szkołach średnich, objawy walki, jaka się toczy między młodzieżą a szkolnemi władzami, często o charakterze zasadniczym. Tak jak w Królestwie kwestya szkolna stała się aktualną

dzięki ruchowi czy tylko odruchowi młodzieży podobnie i u nas w Galicyi spada ona na jej barki i jak z powyższego pobieżnego przeglądu sił wynika, młodzież musi ją podjąć, jeżeli chce usunąć stan obecny. Jakiemi siłami zaś rozporządza i jak walkę poprowadzić może nad tem zastanowimy się w części drugiej niniejszego artykułu.

Kowal.

Lamarck i Darwin.

II.

Karol Darwin urodził się dnia 12. lutego 1809 roku w Shrewsbury, niedaleko od granicy Walii. W 9-tym roku życia oddano go do miejscowej szkoły średniej, w której pozostawał do 16-go roku życia; ponieważ jednak był uczniem mniej niż przeciętnym, zabrano go ze szkoły i oddano do uniwersytetu w Edynburgu na wydział lekarski. Szkoła średnia, w której, oprócz języków starożytnych, uczono nieco starożytnej historyi i geografii, ujemnie wpłynęła, jak mniemał Darwin, na rozwój jego umysłu. Studya uniwersyteckie nie zajmowały go zupełnie: nie zajmowała go anatomia, — wykłady z geologii do tego stopnia nudziły Darwina, że zaklinał się, iż książki geologicznej do rąk nie weźmie (nie spełnił jednak z czasem na szczęście tego przyrzeczenia).

Już jako uczeń gimnazyalny Darwin wiele czasu poświęcał na wycieczki, jazdę konną i polowanie; i w Edynburgu oddawał się tym zajęciom z zamiłowaniem: podczas wycieczek i polowania obserwował przyrodę i kolekcyonował. Po dwu latach pobytu na medycynie Darwin opuścił Edynburg i udał się do Cambridge, gdzie na skutek propozycyi ojca swego wstąpił na wydział teologiczny. Teologię traktował podobnie, jak i medycynę; po trzech latach jednak złożył egzamin i otrzymał stopień bakałarza. — Pobyt w Cambridge miał decydujące znaczenie w życiu Darwina, gdyż tu zbliżył się on do 2-u wybitnych uczonych przyrodników ówczesnych, profesorów Henslow'a i Ledgwick'a. Henslow był wybitnym entomologiem; posiadał przy tym rozległą wiedzę z zakresu chemii, botaniki i mineralogii.

Prof. geologii Ledgwick zainteresował się młodym miłośnikiem przyrody i częstokroć zabierał go na wycieczki geologiczne;

dwu tym ludziom zawdzięczał Darwin tak niezbędne podstawy do późniejszych swych studyów biologicznych. Trzy lata, spędzone w Cambridge, zalicza on do najszczęśliwszych w swym życiu, tu bowiem zdobył fundament do przyszłych swych prac, — zaznajomił się z geologią, kolekcyonując poznał owady, i wiele bardzo czytał; tu poznał prace Humboldt'a i Herschla — „Introduction to the study of Natural Philosophy", o której mówi, że żadna z książek nie zainteresowała go bardziej i nie wywarła tak silnego wrażenia. Pod wpływem opisów Humboldt'a o Teneryfie marzył Darwin o udaniu się na tę wyspę i dowiadywał się o statki, któreby tam odpływały.

W tym czasie jednak zaszedł wypadek, który zawyrokował o dalszych losach Darwina: zaproponowano mu udział w podróży naukowej dokoła świata. Kapitan floty angielskiej Fitzroy poszukiwał młodego przyrodnika, któryby, jako amator, wziął udział w podróży na okręcie „Beagle".

Podróż ograniczyła się do opłynięcia brzegów Ameryki południowej i badań zatok i linii brzeżnej tej części świata, poczynając od zatoki Bahia na Wschodniej stronie, do ziemi Ognistej i od tej aż do Equadoru i Peru po stronie zachodniej; zbadano przy tem niedostępny i dziki archipelag Falklandzki. Ponieważ opłynięcie Ameryki Południowej trwało całe 5 lat, miał przeto Darwin możność zwiedzić znaczne obszary lądu i dokładnie je poznał; podczas gdy okręt zatrzymywał się na czas dłuższy w zatokach, Darwin pieszo, częściowo na koniu lub łodzi, obchodził i objeżdżał mniej lub więcej odległe kraje, poznawał ich faunę i florę, stosunki geologiczne, zbierał formy kopalne, — słowem gromadził olbrzymi materyał naukowy do późniejszej swej genialnej teoryi; w ten sposób zwiedził Brazylię, obszerne niziny Laplaty, Patagonię i w. in. Darwin prowadził skrupulatny dziennik podróży, która została ogłoszona w specyalnej książce (spolszczona pod tytułem: „Podróż naturalisty").

Wyjeżdżając w podróż na „Beagl'u" Darwin był jeszcze zwolennikiem panującego wówczas powszechnie w nauce o przyrodzie poglądu o stałości gatunków. Liczny jednak materyał przyrodniczy z zakresu morfologii zoologicznej i paleontologii, jaki gromadził stopniowo podczas nieustannych wycieczek, i nowe obserwowane fakty, stopniowo zaczynały chwiać dawnym gmachem; nowozdobywane fakta zdawały mu się być niewytłumaczalnemi z dawnego punktu widzenia; myśl o tem, że świat istot

uorganizowanych musiał przechodzić różne przeobrażenia, że nie powstał odrazu i, jako taki, dotrwał dotychczas niezmiennie, lecz stopniowo i powoli rozwinąć się musiał, pojawić się musiała w umyśle Darwina drogą konieczności przyczynowej. Dwa fakty z dziedziny tego rodzaju zagadnień musiały, zdaniem A. Weismann'a, odegrać decydującą rolę w poglądach Darwina; przedewszystkiem, obecność olbrzymich kopalnych ssaków (torbaczy) w pokładach diluwialnych nizin La-Platy i w Patagonii; (Darwin odnalazł szczątki olbrzymiego Dasypus gigas z tej grupy zwierząt); brak tych form w obecnej faunie Ameryki musiał nasunąć myśl, że niewielkie torbacze, obecnie tam żyjące, powstały od wymarłych już form olbrzymich albo od gatunków mniejszych — z tamtych okresów geologicznych. Drugim uderzającym faktem była oryginalna fauna ptaków z wysp Galapagos, leżących niedaleko od Equadoru. Na tych samotnych i dzikich wulkanicznych wyspach żyją ptaki bardzo podobne do pewnych swych sąsiadów amerykańskich, można powiedzieć, pokrewne im gatunki i rodzaje, posiadają one jednak swój właściwy charakter, odróżniający je od form pokrewnych stałego lądu, to zaś było uderzającem, że przeważna ilość z 15-tu wysp omawianego archipelagu posiadała gatunki tych samych rodzajów, bardzo jednak do siebie zbliżone. Poznanie ich z konieczności musiało nasuwać myśl, że ptaki omawiane dostały się kiedyś z lądu na niebardzo odległe wyspy Galapagos i tu, przystosowawszy się do odmiennych warunków, wytworzyły kilka lub kilkanaście t. zw. miejscowych („endemicznych“) gatunków. — Te i wiele innych zjawisk ze świata zwierzęcego i roślinnego obudziły w Darwinie myśl o ewolucyi istot żyjących.

Z mnóstwem materyału, zebranego podczas podróży, i z licznemi obserwacyami wrócił Darwin w r. 1836 do ojczyzny. Pierwszemi pracami, jakie po powrocie wykonał, były opisy podróży i praca poświęcona teoryi powstawania wysp koralowych. Po ukończeniu powyższych Darwin poświęcił 8 lat na opracowanie materyału, zebranego w Zatoce Chile, a dotyczącego ciekawej grupy skorupiaków osiadłych, — Wąsonogów-Cirripedia; w r. 1851 opublikował 2 tomy tej pracy (później opracował również 2 o ich formach kopalnych). W tej ciekawej grupie skorupiaków dwupłciowych (hermafrodytnych) znalazł Darwin osobniki, nazwane „samcami dodatkowymi“, które żyją przymocowane do form hermafrodytnych osiadłych. Doniosłość tego odkrycia zrozumiano

dopiero z czasem, gdy nauka o rozwoju ontogenetycznym zwierząt postąpiła naprzód, i gdy zbadano dokładnie morfologiczne właściwości zapłodnienia. Jednocześnie z opracowywaniem zebranego podczas podróży materyalu, dotyczącego specyalnych zagadnień przyrodniczych, Darwin tuż po powrocie do kraju gromadził fakty, z dziedziny trapiącej go ustawicznie myśli o przekształceniach istot żyjących; już w r. 1837 zestawił liczny materyał, dotyczący zmienności zwierząt i roślin, przeważnie w stanie kultury. Przez liczne stosunki z hodowcami, przez wydawanie specyalnych kwestyonaryuszy doszedł wreszcie do wniosku, że istotnym i nader ważnym czynnikiem przy otrzymywaniu różnych i daleko sięgających zmian u kulturalnych roślin i zwierząt jest celowy dobór dla hodowli, — wybieranie pożądanych i z pewnych względów wpadających w oczy roślin lub zwierząt (częstokroć bez zamiaru stworzenia nowej odmiany).

W jakiż jednak sposób może zachodzić ów dobór w przyrodzie? co jest przyczyną zmienności i przekształcenia się istot żyjących? Pytania podobne, które nieraz zadawał sobie Darwin, w miarę jak faktów na ową zmienność gromadziło się coraz więcej, długo pozostawały bez odpowiedzi. Dopiero przypadek nasunął genialne rozwiązanie, nie bodaj najlepiej wyjaśniające i tylko samą zmienność, ale i cały szereg zjawisk przystosowanych, tak rozpowszechnionych w świecie roślin i zwierząt i tak niekiedy u tych ostatnich zagadkowo ciekawych i wymyślnych. Darwin przeczytał pracę ekonomisty Malthus'a „O zaludnieniu", w której autor wskazuje, że przyrost ludności pewnego obszaru kraju zachodzi szybciej, niż powiększanie środków żywności; skutkiem tego, wnioskował Malthus, ludności danego obszaru grozi niebezpieczeństwo niemożności wyżywienia się.

Porównanie tego prawa Malhusa ze stosunkami, zachodzącymi w przyrodzie, było bardzo zachęcającem i w pewnej mierze odpowiedniem.

W przyrodzie bowiem znaczna ilość z powstających przy rozmnażaniu organizmów nie dochodzi do dojrzałości i ginie przedwcześnie, dzięki rozmaitym niepomyślnym czynnikom; zresztą pewne organizmy giną, tępione przez swych wrogów, którym służą jako pokarm; jednem słowem zachodzi w przyrodzie „walka o byt", walka o istnienie, o przeżycie. Pojęcie „walki o byt" zostało wprowadzone do nauki poraz pierwszy przez Darwina w swem ściśle teoretycznem, — naukowem znaczeniu. Po-

nieważ zjawisko nadmiernego rozmnażania się organizmów w stosunku geometrycznym jest faktem powszechnie znanym i zachodzącym w całej rozciągłości jak w świecie roślinnym, tak i zwierzęcym, przeto pojęcie walki o byt będzie również faktem, a nie przypuszczeniem li tylko, gdyż z konieczności logicznej wypływa z pierwszego. Z mnóstwa niekiedy rodzących się organizmów pozostaje przy życiu zaledwie część nieznaczna; pozostają, jak wnioskował Darwin, te z nich, które najlepiej są do walki o byt przystosowane, które z pośród swych współbraci obdarzone będą jakiemiś cechami, dającemi im w tej walce pierwszeństwo; i to właśnie przeżywanie, to zachowywanie się w walce o byt nazwał Darwin „doborem naturalnym", skąd teorya nosi nazwę „teoryi doboru naturalnego", albo „selekcyi".

Ciągła zmiana warunków otoczenia będzie czynnikiem ustawicznej walki i zmienności organizmów, będzie „powoływała do życia" nowe odmiany i gatunki.

Pomimo jasności i konsekwencyi swej teoryi Darwin długo wahał się z jej opublikowaniem. Po raz pierwszy w r. 1842 naszkicował ją ogólnikowo; w r. 1850 rozszerzył ten szkic do 230 stron, a dopiero w 1858 za namową swych przyjaciół Dyell'a i Hooker'a, zdecydował się przed szerszym ogółem uczonych wystąpić zc swymi nowymi poglądami.

Stało się jednak, że w tym samym czasie doszedł do podobnych poglądów ewolucyonistycznych Alfred Wallace, ziomek i przyjaciel Darwina, i zakomunikował mu o nich, nadsyłając mu z Ternate — z archipelagu Malajskiego — pracę niewielką, która te poglądy rozwijała. Ten fakt zapewne skłonił Darwina do jednoczesnego wystąpienia publicznie ze swoją teoryą. Na pamiętnem posiedzeniu Towarzystwa Linneusza w Londynie w r. 1858 zostały odczytane sprawozdania z prac obydwu przyrodników, który bodaj jednocześnie dowodzili ewolucyi (transformizmu) organizmów na podstawie teoryi doboru naturalnego. I wreszcie w roku 1859 Darwin ogłosił swą wiekopomną teoryę, uzasadnioną obfitym materyałem dowodowym, w pracy pod tytułem: „O powstawanie gatunków drogą naturalnego doboru czyli o utrzymywanie się doskonalszych ras w walce o byt". Praca ta stała się epokową w dziejach rozwoju nauk przyrodniczych, a sięgając pośrednio w zakresy innych dziedzin myśli ludzkiej, wniosła z czasem pojęcia ewolucyonistycznie i do nauk humanistycznych. Praca Darwina „O powstawaniu gatunków", choć napisana z zu-

pełnym spokojem i objektywizmem naukowym, podziałała na ogół uczony rewolucyjnie, burzyła bowiem stary i głęboko zakorzeniony pogląd o jednorazowem stworzeniu istot żyjących; dowodząc, że gatunki powstają jedne z drugich drogą powolnych zmian i przeobrażeń, dokonywujących się dzięki ustawicznemu działaniu doboru naturalnego, tem samem dowodziła ona ogólnej ewolucyi świata żyjącego, wskazywała na tę drogą powolną, po której w ciągu niezliczonych setek lat zachodził rozwój form najprostszych w coraz to więcej zróznicowane, — aż do istot najwyższych, w swej budowie i czynnościach najskomplikowańszych.

Cały świat uczonych podzielił się na dwa obozy, z których jeden z zapałem trzymał stronę Darwina, drugi zapamiętale nań powstawał. Szczególniej w Niemczech na razie silnie rozgorzała walka o Darwina, następnie dopiero w Anglii.

Pierwszym uczonym, który wystąpił w pracy poważnej w obronie poglądów Darwina, był Fritz Müller.

Badacz ten po raz pierwszy wyraził pogląd o równoległości rozwoju ontogenetycznego z rozwojem filogenetycznym (osobnikowego — z rodowym); myśl jego szeroko rozwinął i licznymi poparł przykładami wybitny Darwinista, głośny Ernest Häckel, w swej „Generelle Morphologie“ wydanej w r. 1866; pogląd Häckla znany jest w nauce, jako t. zw., „prawo biogienetyczne Häckla“.

Prace i poglądy powyższe były bezpośrednim skutkiem teoryi Darwina. „Wogóle w tym czasie nie było pracy z zakresu historyi rozwoju organizmów, a również i anatomii porównawczej; w którejby“, jak mówi A. Weismann, „nowe fakty i zagadnienia były rozumiane bez założeń, stojących w związku z teoryą selekcyi“.

Liczne prace, jakie powstały w poprzedzającym okres Darwina czasie ścisłego opracowywania materyału zoologicznego lub botanicznego, uzyskały teraz nowe oświetlenie, musiały być przerabiane i interpretowane pod kątem widzenia poglądów ewolucyonistycznych. — słowem teorya Darwina otworzyła nowe światy, — wskazała nowe horyzonty, pchnęła wiedzę przyrodniczą na nowe tory.

Dalsze prace Darwina stoją w mniej lub więcej ścisłym związku z teoryą ewolucyi, gdyż rozwijają teoryę doboru naturalnego i tłómaczą cały szereg ciekawych i zagadkowych ponie-

kąd przystosowań, jakie widzimy u licznych roślin i zwierząt, a jakie powstały u tych ostatnich w „walce o byt" drogą doboru naturalnego. Tak więc, w r. 1862 wydał Darwin pracę. „O zapylaniu storczykowatych", w której opisuje ciekawe i zadziwiające urządzenia kwiatów u tych roślin, tak przystosowane do zwabiania owadów. (C. d. n.) *M. St.*

Historya podziemnej Polski.

Lata 1905 i 1906 to czas wielkiego przewrotu, lata rewolucyi, która objęła niemal całe państwo carów, wstrząsnęła jego podstawami, gdyż porwała olbrzymie masy ludowe, chcące żyć własnem życiem, dążące do zdeptania twierdzy wschodniego absolutyzmu, aby na jego gruzach zbudować świat nowy, świat swobód i wolności. Byliśmy świadkami walki, podjętej przez wielkie, pozbawione wszelkich praw rzesze robotnicze, które dotychczas nie odgrywały w życiu państwa rosyjskiego żadnej roli, a swe istnienie zaznaczały tu i ówdzie groźnymi wybuchami rozpaczy, albo beznadziejną rezygnacyą wobec regularnie nawiedzających je głodów. W państwie carów, gdzie robotnik jako prawodawcę widział tylko stójkowego i żandarma, gdzie robotnik fizycznie i moralnie był przywiązany do swego warsztatu pracy, gdzie zdawało się, że jego myśl poza mury fabryki nie może wybiegnąć, ten robotnik polski i rosyjski chwyta za broń i z podziwiana przez świat cały rezygnacyą staje do walki z swym odwiecznym wrogiem. Co więcej, te masy robotnicze występują do walki, jako zorganizowane zastępy, w imieniu wielkich haseł międzynarodowego socyalizmu, który mimo czujności władz potrafił przeniknąć do klasy robotniczej i wychować ją na świetnych bojowników za wolność.

Kiedy przypomnimy sobie te historycznej doniosłości przewroty rewolucyjne, mimowoli nasuwa się pytanie, skąd czerpie soki ożywcze ten wielki pochód rewolucyjnych mas, bo trudno przypuścić, aby to było dzieło kilku dni propagandy, aby to był tylko rozpaczliwy odruch ludowy, wywołany nędzą stosunków politycznych i społecznych. Sądząc z różnych podręczników i monografii historycznych z ostatniej doby, musiałoby się przyjąć że socyalizm w zaborze rosyjskim, to zjawisko zupełnie nowe, tuż przed rewolucyą stworzone.

Nasza oficyalna nauka historyi zupełnie zignorowała pochód socyalizmu za rosyjski kordon, przemilczała dziesiątki lat wytrwałej propagandy socyalistycznej, pracy podziemnej wśród klasy robotniczej, której owoce niedawno widzieliśmy. Historya przeoczyła, czy też nie umiała ocenić prądu, który od dziesiątek lat nurtował

wśród społeczeństwa, aż wreszcie zdołał się wybić na czoło polskiej myśli społeczno-politycznej i odegrać pierwszorzędną rolę.

Dlatego z radością należy powitać książkę, kreślącą dzieje rozwoju myśli socyalistycznej w Królestwie Polskiem *), gdyż dzięki niej możemy dopiero zrozumieć przyczyny ostatniego wybuchu rewolucyjnego, zrozumiemy bohaterów tej rewolucyi, Okrzejów, Baronów, Mireckich i tysiące bezimiennych wielkich postaci, którzy w walce o wolność nie zawahały się ani na chwilę poświęcić życie, ginąć na szubienicy, zapełniać więzienia carskie, lub marnieć w odludnych śniegach Sybiru.

Z radością należy powitać książkę, która odzwierciedla życie podziemi polskich, które zrodziły nowy typ robotnika-bohatera, dzierżącego wysoko sztandar swobody i niepodległości narodu, sromotnie porzucony przez dotychczasowych sterników polskiej myśli politycznej.

Kolebką myśli socyalistycznej była emigracya polska po powstaniu listopadowem. W Anglii, wśród gromadki żołnierzy powstańczych zrodziły się hasła „wspólności, zniesienia szlachetczyzny i wszelkich przywilejów stanowych i majątkowych". Równocześnie rozkwit socyalizmu we Francyi między 1830 a 1848 r. oddziaływał silnie na wielu wychodźców. Dość wspomnieć Lelewela, który pod wpływem komunistów Marksa i Engelsa marzył o przywróceniu dawnego „gminowładztwa", kiedy „była ziemia gminna; nie moja, ani twoja, ale nasza". Według Adama Mickiewicza socyalizm „to polot ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu".

Równocześnie z kształtowaniem się myśli socyalistycznej za granicą, początkowo zupełnie utopijnej, marzycielskiej, często o podkładzie religijnym, równocześnie w kraju ks. Piotr Ściegienny propaguje ideały komunistyczne, przygotowuje spisek chłopski.

Po zgnieceniu ruchów rewolucyjnych w r. 1848 słabnie wszędzie ruch demokratyczny i dopiero przy końcu lat pięćdziesiątych wzmaga się socyalizm polski, ale jeszcze jest za słaby, aby wyróżnić się w powstaniu styczniowem. W r. 1866 zaczyna wychodzić w Genewie pierwsze socyalistyczne czasopismo polskie »Gmina«, socyaliści polscy biorą wybitny udział w walkach Komuny paryskiej. W latach 8-go dziesięciolecia propaganda socyalistyczna wkracza do kraju.

Utrata niepodległości narodowej i związany z tem kierunek polityki państw zaborczych, stwarzał odrębne warunki dla działalności socyalistycznej, dlatego też socyalizm polski, nie mogąc kroczyć utartemi już drogami przez działaczy zachodu, musiał szukać własnych dróg, starać się ująć całokształt dążności proletaryatu polskiego w jednolity, odrębny program. Smutne położenie społeczeństwa polskiego, panowanie knuta biurokracyi rosyj-

*) Res. »Dzieje ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim«. Tom I. Nakład Wydawn. »Życie« w Krakowie.

skiej, wywołało silną reakcyę w samem społeczeństwie, wywołało apatyę, rezygnacyę i bezmyślność. Hasło pracy organicznej, »pracy od podstaw« zapanowało w burżuazyjnej umysłowości polskiej i tę zabójczą obojętność miał zwalczyć budzący się socyalizm. Z drugiej strony rozpaczliwe było położenie klasy robotniczej, pozbawionej wszelkiej możności obrony swych potrzeb społecznych, gdyż wszelkie próby walki ściśle ekonomicznej były tłumione jako bunty przez zaborczych władców. To wszystko przyczyniło się do tego, że działalność socyalistyczna długo nie mogła wytknąć sobie jednolitego kierunku działania i przez długi okres lat widzimy silne falowanie w ideologii od haseł czysto politycznych do skrajnie ekonomicznych, widzimy wśród nielicznej początkowo grupki pionierów socyalizmu zażarte dyskusye programowe, tworzenie oddzielnych grup, które nawet zaciekle się wzajemnie zwalczają. Jedną z dalszych przyczyn tego zaciemnienia wytycznej w działalności było to, że młodzież polska naukę socyalizmu przywoziła z uniwersytetów rosyjskich, od tamtejszej rewolucyjnej studenteryi, żyła i kształciła się pod wpływem rosyjskich działaczy i organizacyi socyalistycznych. Dlatego też widzimy silny rozdźwięk, od kierunku narodowo rewolucyjnego, aż do doktrynersko pojętego ekonomizmu, do apolityczności ruchu. Te dwa prądy z różnymi odmianami towarzyszyły socyalizmowi polskiemu niemal do ostatnich dni, jednakowoż zawsze ośrodkiem całej tej działalności był kierunek, który nie zapoznawał walki ekonomicznej, ale równocześnie kładł niemal decydujący nacisk na znaczenie działalności politycznej. Sprawa walki o niepodległość narodową była zawsze wskaźnikiem i najważniejszem hasłem socyalizmu polskiego, a równocześnie to dążenie było zawsze tematem długich dyskusyi i walk.

W początkach działalności w kraju, po powstaniu styczniowem, spotkali się socyalistyczni działacze z szarem, nędznem, pełnem rezygnacyi życiem społeczeństwa, nic też dziwnego, że i u nich usunięto z programu wszelkie dążenia polityczne i sądzono, że dopiero po załatwieniu kwestyi ekonomicznej, po przeprowadzeniu rewolucyi socyalnej, dopiero będą mogły być załatwione dążenia polityczne. Ten »kosmopolityczny« kierunek jaskrawo wyraził się na obchodzie 50 rocznicy powstania listopadowego w Genewie, dokąd w odpowiedzi na zaproszenie nadesłali pismo Marks, Engels, Lafargue i Lessner, które zakończyli okrzykiem: »Niech żyje Polska!« Okrzyk ten wydał się polskim „międzynarodowcom“ niezrozumiałym, oni właśnie na tym obchodzie chcieli zamanifestować, że znikł on zupełnie wśród walki pracy z kapitałem. Ta apolityczność programu jednej grupy socyalistów wywołała rozłam, rozwinął się kierunek narodowy, którego przedstawicielem był niedawny demokrata Bolesław Limanowski. On akcentuje, że dążenia narodowo-polityczne wynikają z socyalizmu, że wolność i niepodległość są niezbędnym czynnikiem w wyzwoleniu proleta-

ryatu. Zwrot w socyalizmie rosyjskim ku stworzeniu kierunku »swojskiego« oddziałał silnie na młodzież polską.

Owocem tej dyskusyi programowej było stworzenie »stronnictwa czynu« — partyi socyalno-rewolucyjnej »Proletaryat«.

Działalność tej jednolitej, o ściśle określonym programie organizacyi, zapisała się poważnie na karcie historyi polskiej, a znaczenie jej tem jest większe, że była to jedyna partya, która uśpione społeczeństwo budziła do czynu i prowadziła zaciętą walkę w kraju na wszystkich polach. W myśl programu, który na polu ekonomicznem wytknął cel, »aby ziemia i narzędzia pracy przeszły z rąk jednostek na wspólną własność pracujących, na własność socyalistycznego państwa" ; a na polu politycznem formułował dążenie, „jak największych swobód i z wszelkim rządem walczyć będziemy dopóty, dopóki swobód tych całkowicie nie zdobędziemy«. Obok tych żądań, program zawierał też żądania bliższe do osiągnięcia.

W nadzwyczajnie trudnych warunkach konspiracyjnych widzimy apostołów socyalizmu we wszystkich większych ogniskach życia robotniczego, wśród młodzieży uniwersytetu dokonywa się nagła zmiana pojęć, zaczyna się podziemna budowa polskiej myśli społeczno-politycznej. Gorączkowa praca wre, wybuchają tu i ówdzie strejki, prowadzone przez partyę socyalistyczną, pojawiają się śmiałe odezwy, pada strach na stróżów porządku. Nastąpiły też aresztowania, na ławie oskarżonych widzimy wszystkich niemal najwybitniejszych pionierów »Proletaryatu«. Zasiedli tam Waryński, Kunicki, Kon, Mańkowski i wielu, wielu innych działaczy. Stanęły cztery szubienice, ośmnastu skazano na 16 lat katorgi, innych na 10 lat lub wieczne zesłanie do Syberyi. Carat surowo karał buntowników, gdyż byli to jedyni śmiałkowie, którzy chcieli, aby społeczeństwo polskie żyło. Po tych aresztowaniach w roku 1883 i 4 osłabła działalność »Proletaryatu«, ale brak nawet tylu najwybitniejszych przywódców nie złamał go, prowadzono pracę dalej, ale już w roku 1886 nastąpiły ponowne aresztowania. Czynne siły socyalistyczne wyczerpały się; większość wzięto do niewoli, garstka ocaliła się ucieczką. Ruch tak intenzywnie przez „Proletaryat" prowadzony od r. 1881—6 na pewien czas zamiera. Nieliczni socyaliści polscy znaleźli się znowu za granicą i tam gotowali się do nowej działalności, równocześnie w kraju raz rzucone ziarno nie dało się wykorzenić. Fala socyalizmu powoli wraca w nieco odmiennej postaci, przechodzi okres przygotowawczy, aby zbudować nową, wielką organizacyę.

W r. 1890 organizacye socyalistyczne poraz pierwszy obchodziły uroczyście święto pierwszego maja. Warszawa stanęła do apelu. Święto to w następnych latach rozszerzyło się także na inne miejscowości, ale carska łapa chciała je zatopić w krwi potokach. W latach od 1890—1892 socyalizm rozrasta się, staje się masowym, oddziaływa na olbrzymie zastępy robotnicze. Zmienił się horyzont działania i pod względem taktycznym i organizacyj-

nym zmienione warunki pracy wymagały rewizyi. Zmieniło się też wiele przez to, że ruch rewolucyjny w samej Rosyi zupełnie upadł i należało zbudować taką organizacye, któraby mogła o własnych siłach kroczyć w przyszłość. Okres, o którym obecnie mówimy, był przełomowym w socyaliźmie. Teraz roztrząsano wszystkie kwestye programowe, prowadzono namiętne dyskusye, gdyż wszyscy odczuwali potrzebę ustalenia zasad, na których ma się oprzeć nowa organizacya. Wreszcie długie zabiegi uwieńczyły się dobrym skutkiem i 21 listopada 1892 r. rozpoczął w Paryżu obrady zjazd socyalistów polskich zaboru rosyjskiego, na którym opracowano program Polskiej Partyi Socyalistycznej. Położono kamień węgielny pod nową, wielką organizacyę, która miała ruch socyalistyczny w Królestwie poprowadzić w świetlaną przyszłość. Program P. P. S. obejmował pod względem politycznym żądanie samodzielnej rzeczypospolitej demokratycznej, opartej na zasadach równouprawnienia, samorządu, równości wszystkich obywateli kraju, wolności słowa, druku, stowarzyszeń i t. d.; pod względem ekonomicznym wystawia program te same żądania, jakie dziś jeszcze widzimy w programach socyalistycznych (8-godzinny dzień roboczy, minimum płacy roboczej, równa płaca dla kobiet i mężczyzn przy równej płacy, zakaz pracy dzieci, zakaz pracy kobiet i t. d.).

Na uchwałach zjazdu paryskiego kończy autor tom pierwszy swej historyi, gdyż zjazd ten wytknął nowe drogi polskiemu socyalizmowi, po których kroczył ruch robotniczy aż do niedawnej rewolucyi. Socyalizm polski uświadomił sobie, czem być ma: ideą klasy robotniczej w ujarzmionym narodzie, walką proletaryatu o wyzwolenie siebie i ojczyzny.

Książka ta odsłania nam nieznaną kartę życia społeczeństwa polskiego, życia bohaterskiego, pełnego entuzyazmu i poświęcenia, odsłania nam najjaśniejszą stronę w naszej historyi, bo intenzywne, ideowe życie wielkich mas ludowych, na których dziś każde społeczeństwo buduje swą przyszłość.

Widzimy z tej książki, że w czasie, gdy wszystko „skarlało w niewoli", proletaryat polski żył pełnem życiem, rwał się do walki w imię haseł odrodzenia i wolności narodu.

Widzimy jak ta walka była straszną, ile ofiar pochłonęła, w jak trudnych warunkach była prowadzona. Ale socyalistyczny robotnik nie dał się złamać, bo wielkich idei nawet w potokach krwi zatopić nie można.

Czytając tę książkę, mimowoli wydobywa się okrzyk: Cześć bohaterom polskiej myśli rewolucyjnej! Bo na bohaterów tych i dzisiaj patrzymy, bo ta bohaterska walka ciągle rodzi mścicieli i tylko ona do zwycięstwa zaprowadzić może.

J. S.

Poskramiacze.

(„Wiry“ H. Sienkiewicza i „Dzieci“ Prusa).

Gdy przed laty Henryk Rzewuski pod pseudonimem Jarosza Bejły wydał swój fantastycznie reakcyjny pamflet przeciw współczesnym swoim p. t. „Mięszaniny obyczajowe“, odpowiedział mu hr. Olizar w specyalnem piśmie p. t. „Pomięszanie Jarosza Bejły.“ Dziś Bolesław Prus — napisał „Dzieci“, Henryk Sienkiewicz — napisał „Wiry“.

Mimowolnie samymi tytułami zdają się szukać odpowiedników dla charakterystyki ich samych.

Między temi dwoma dziełami jest dużo wspólnego, ale różnie jest jeszcze więcej, tak, że zbliżenie jest, a podobieństwa niema.

Bo Bolesław Prus ze swym dobrotliwym uśmiechem starca popełnia niesprawiedliwości, które głęboko czujemy, lecz z któremi można dysputować.

Henryk Sienkiewicz w niczem nieusprawiedliwionem zaślepieniu wyrządza krzywdy, których się nie przebacza, i rzuca obelgi. których się nie zapomina.

Dwaj niezaprzeczalnie wielcy pisarze zapragnęli zobrazować dopiero co przeszłe wypadki. Zobrazowali je źle, tak źle, że obrazy ich niegodne są ich samych. Na pograniczu pomiędzy pomyłką a złą wolą wyrosło przedstawienie zasad rewolucyjnego ruchu, na miedzy wązkiej między nieświadomością a tendencyjnością powstało wywyższanie naiwnych plotek do godności programu, uporczywość w widzeniu tylko zła tam, gdzie przeważną część miejsca zajmuje dobro.

Później znajdzie się miejsce dla oceny literackiej wartości „Wirów“ i „Dzieci“. Teraz chodzi o kilka słów charakterystyki tła i postawy tych powieści. Gdy Sienkiewicz tłómaczy ruch proletaryatu warszawskiego przeciw prostytutkom i alfonsom zemstą „ponurego“ rewolucyonisty i oddalonej pokojówki, zemstą bezmyślną, kończącą się mordem, spełnionym na niewinnej dziewczynce, sam stawia się w rzędzie różnych Choińskich, drżących przed czerwonem zwycięstwem, a niestrudzenie wypisujących na ten temat niewiarogodnie humorystyczne idyotyzmy. Gdy Prus parodyuje samokształceniowy ruch wśród młodzieży Królestwa, ironizując wszelkie niepodległościowe instynkta wśród niej — sam przekreśla nauki, jakie młodzież polska wyniosła z jego „Omyłki“ „Placówki“ „Ideałów życiowych“ i „Faraona“ Ten sprzeciw samemu sobie nie jest jedyny w „Dzieciach“; bodaj czy nie może być rozciągnięty na całość powieści. „Dzieci“ Prusa formułują właściwie sąd że niekonieczne i niedojrzałe przyczyny wywołują fatalne skutki i to eksperymentalne doświadczenie, że tak jest a nie inaczej.

To, co za tem idzie, więc przedwczesność porywów rewolucyjnych — nieopatrzność młodości — konieczność zejrzałości

wszelkiego namysłu — niedostateczność i dziecinność argumentacyi rewolucyonisty — to illustracye podstawowej myśli. U szczytu wykazuje się w „Dzieciach", że w pewnych poszczególnych wypadkach dobry i szczery siewca, posiawszy zdrowe ziarno, nie obliczył dokładnie jego potencyalnej siły, i oto doczekał się żniwa po to, by żąć kąkol. Kąkol pod postacią premedytowanego występku i niewinnej śmierci. Niewiarogodnem jest jednak, by autor „Emancypantek" i „Lalki" tyle tylko miał do powiedzenia o „dzieciach" za dni rewolucyjnych w „Królestwie". Tło tej (jakkolwiek ją pojmiemy) niezwykłej roli jest zbyt poważne, zasady tych dzieci zbyt rzeczywiste, by autor „Lalki" i „Emancypantek" nie odczuł niesłychanej różnicy, jaka dzieli poważny, choć krytyczny obrachunek z ideałami czasów nadchodzących od aktualnej powieści, drukowanej na łamach „familienblattu". Rzeczywiście. W „Dzieciach" kiedyś niekiedyś da się usłyszeć cichy wewnętrzny śmiech. Tragiczność sytuacyi w „Dzieciach" (Linowski w lesie z pieniądzmi, obozowanie bandy zbójeckiej) jest co najmniej połowiczna. Linowscy, Dębowski (sfilistrzały i zestarzały Brzeski) to postacie ani całkowite, ani usprawiedliwione. Na dnie „Dzieci" kryje się melancholijny nawrót starca do „in illo tempore". Nawrót łatwo zrozumiały, lecz zbyt cichy, zbyt niewyraźny, zbyt aktualnością przysypany, by w rachubę wziętym być mógł. Nie zmienia on też sądu o „Dzieciach" jako powieści. Niezależnie bowiem od mało artystycznych zachodów dla belletrystycznej konstrukcyi są „Dzieci" właściwie jedną z „Kronik tygodniowych" Prusa. Jak tamte — mają „Dzieci" ten sam ton, to samo opracowanie i taką samą całość składającą się z założenia, dowodu i... morału. Nic dziwnego, że fałszywe założenie sprowadziło niedokładny dowód i wręcz nieodpowiedni morał.

Autor zaś „Wirów" zagrał Va banque! i przegrał, jak zdaje się ostatecznie. Ktokolwiek chcesz wiedzieć, jakie są opowieści konających poglądów i zasad o swojem tułactwie po szlakach życia polskiego — czytaj „Wiry". Tam jest miejsce zupełnych odpustów. Tam jest sumienny alembik dla swojskości wszelkiej myśli.

Sienkiewicz z wyjątku uczynił regułę, z wybuchu namysł, z rozpaczy jednostki uchwałę całości, z niekarności grupy charakterystykę całej sprawy. Pisarzowi „Wirów" wystarczyły opinie, krążące pianą po płytkiem morzu sądów wstecznej części społeczeństwa. Zaprawdę pisał tak, jakby patrzał na społeczeństwo przez zakopcony kadzidłami witraż zakrystyi. O losach Krzyckich, Anney'ów, Otockich — niema co i mówić. Są w „Wirach" całe szmaty i kawały rzeczy takich, które mogą zagrozić Sienkiewiczowi powrotną falą. Nie naszą rzeczą teraz jest wykazywać absurdalność wszystkich ataków na wartość i jakość ruchu rewolucyjnego. Tu chodzi o metodę, sposób, kąt widzenia Sienkiewicza i Prusa. Szukając przyczyn zła — zadrwili także z przy-

czyn dobra. Szukając wzorów — znaleźli i opisali karykatury. Pojedyncze przykłady — zrobili typami. Rolę przywódców polskiej umysłowości — zmienili na publicystykę skrajności konserwatywnej. Swego wpływu apostolskiego, pisarskiego użyć chcieli jako wrzeciona, by związać dyabła na Łysej górze! Zdaje się, że napróżno. Są książki i dzieła, przeszłe i minięte z chwilą wydania. Charakter pewnego odłamu społeczeństwa i właściwości natury czasowej może sprzyjać ich powstaniu. Wśród celowego ruchu twórczości nie znajdą one dla siebie oparcia. Bohaterowie takich książek to najczęściej zziajani gońcy za szybko toczącym się wozem pomyślności życiowej, nie krytyczni pracownicy dnia, nie rzetelni znawcy tego, co jest i co być może. Starsze pokolekie w osobach najwybitniejszych powieściopisarzy ostatniej ćwierci XIX w. pod koniec ich działalności twórczej nie zdobyło się na zrozumienie prawdziwego stanu rzeczy. Osoby „Wirów" i „Dzieci" są to rozbitki, których błędy własne lub cudze, błędy przodków oraz społecznego i rodzimego otoczenia, wykoleiły z toru i skazały na poniewierkę, którzy pokutują za popełnione i niepopełnione winy, a w rezultacie są to skazańcy własnego temperamentu, który postawiwszy ich w pewnej kolizyi życiowej nagle, jak zepsuty automat, przestaje działać i wtedy zwycięża „wróg"; omotane pacholę ginie. Publicystyczne traktowanie motywów i tła twórczości przez obu autorów dozwala na taką charakterystykę. Tym ostatnim ludziom przeciwstawiać innych nie potrzeba. Byli już tacy, którzy wiedzieli, gdzie szukać „lekarstwa na chorobę smutku", wedle zwrotu Słowackiego. Odmiana gatunku dokonała się prędzej, aniżeli przypuszczają autorowie „Dzieci" i „Wirów"...

„Ze szkła można zrobić nie tylko imitacyę dyamentu, lecz niejednokrotnie można ją sprzedać za prawdziwy dyament." (Matuszewski Ig.) Takim sprzedażom przeszkadzać musimy.

K. Miecz.

Korespondencye.

Kraków, w maju.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w trzech pierwszych numerach „Promienia" nie słyszeliśmy nic dotąd o Krakowie. Czyżby faktycznie tutaj wśród młodzieży tak nic się nie działo, że nad kroniką tutejszego życia możnaby przejść w milczeniu do porządku dziennego? Zobaczmy i wydajmy sąd!

Na ogół byliśmy w ostatnich czasach świadkami bezwzględnej walki z klerykalizmem na tutejszym uniwersytecie. Rzecz zupełnie zrozumiała, że młodzież prześladowana na każdym kroku w szkole średniej czarnem widmem — tutaj na uniwersytecie mając swobodę

wypowiadania się i demonstrowania swych przekonań w tym kierunku — staje do walki z tym dobrze znanym i nienowym wrogiem. Oto komers młodzieży postępowej przy nadzwyczaj licznym udziale uczestników po wygłoszonym referacie i dłuższej rzeczowej dyskusyi uchwala znaczną większością głosów rezolucyę, domagającą się usunięcia fakultetu teologicznego z uniwersytetu. Nie pomogły rzekome argumenty przeciwników o znaczeniu i naukowości teologii (zwłaszcza długi wywód o medycynie pastoralnej) — młodzież szczerze postępowa dokładnie sobie uświadomiła, że usunięcie fakultetu teologicznego, a tem samem usunięcie z uniwersytetu marki wyznaniowości i dogmatu, przeciwnego prawdziwej nauce — jest koniecznością, niecierpiącą w zrealizowaniu zwłoki.

Obchód 1-go maja dostarczył pod tym względem terenu do manifestacyi. Socyalistyczna młodzież akademicka „solidaryzując się z walką proletaryatu o należne mu prawa“ — jak głosiła wydana odezwa — postanowiła wziąć oficyalny udział w uroczystym obchodzie święta robotniczego.

Pamiętną to była chwila, gdy nad młodzieżą, zgromadzoną w westybulu uniwersyteckim rozpostarto czerwony sztandar, a jeden z mówców w przemówieniu stwierdził, że przybyliśmy tutaj poto, aby zaprotestować przeciw reakcyjnym przepisom uniwersyteckim, zabraniającym młodzieży udziału w organizacyach robotniczych... Pochód ruszył na zgromadzenie wzrastając po drodze w liczbę, a napis na sztandarze głosił, że „żądamy wolnej szkoły“. Pokaźny zastęp młodzieży zajął także miejsce wśród mas zorganizowanego proletaryatu w masowym pochodzie na rynek. I doczekaliśmy się w Krakowie, w tem nawskróś klerykalnem mieście posiadającem stosunkowo najwięcej kościołów na świecie — tego, że potężny zastęp młodzieży akademickiej niedwuznacznie zaakcentował z jednej strony solidarność z walczącym proletaryatem, z drugiej domagając się wolnej szkoły — stanął do walki z wszelkiego rodzaju obskurantyzmem.

W pewnym kierunku zrealizowaniem tych dążeń był ogólny wiec młodzieży w dniu 9 maja 1910 roku. Chodziło o to, że samozwańczy komitet obchodu grunwaldzkiego jako jeden z najważniejszych punktów uroczystości umieścił dziękczynne nabożeństwo w kościele św. Anny. Podobne stawianie kwestyi jak wogóle tradycyonalne łączenie obchodu narodowego z uroczystością kościelną — wywołało wśród młodzieży energiczny protest. Znaczną większością głosów bo 309-ma przeciw 227 odrzucono proponowane nabożeństwo natomiast celem urządzenia obchodu bez nabożeństwa wybrano nowy komitet. Niebywały powstał entuzyazm, gdy pierwszy głos przechylał szalę zwycięstwa przeciw nabożeństwu, nikt bowiem nawet nie przypuszczał, że tryumf wolnej myśli nad katolicką tradycyą tak szybko nastąpi. Po ukończeniu wiecu młodzież tłumnie ruszyła na rynek, aby u stóp wieszcza podnieść przez usta dwóch mowców ważność powziętej uchwały.

Stosunkowo mniejsze zainteresowanie wzbudził wiec w sprawie antibojkotowych głosów prasy. Młodzież oczywiście stanowczo się zastrzegła przeciw trąbiącej do odwrotu prasie — natomiast znamiennym był fakt, że skoro poprzednio pewne dość liczne grupy młodzieży postępowej zupełnie zdecydowanie oświadczały się przeciw bojkotowi uniwersytetu i politechniki warszawskiej — nie mówiąc już o szkole średniej — to na wiecu nie zjawił się prawie żaden obrońca tego kursu, tak wysoko stojącego w tutejszej „Spójni“ obrona zaś tak rzekomo pewnego stanowiska przypadła w udziale łamistrejkowi, byłemu uczniowi uniwersytetu warszawskiego, któremu też jako takiemu mówić na wiecu młodzieży nie pozwolono.

Ogólny ferment, dokonywujący się wśród młodzieży polskiej, czego dowodem powstawanie stowarzyszeń niepodległościowo-postępowych jakoteż i ostatni zjazd „Filarecyi“ w Leodyum nie pozostał także bez wpływu na młodzież, studyującą w Krakowie. Zawiązało się nawet stowarzyszenie młodzieży niepodl.-post. „Promień“ a występy na zewnątrz nowo utworzonego stowarzyszenia świadczą o niekłamanej postępowości jakoteż o znaczniejszym niż dotychczas ogólnie przypuszczano wpływie i wzięciu wśród młodzieży. Są wszelkie dane po temu, że „Promień“ stojąc na gruncie socyalizmu i niepodległości potrafi ugrupować młodzież szczerze postępową i rewolucyjną.

A więc życie akademickie zwłaszcza w ostatnich czasach wre dość żywem tętnem. Zatraca się powoli dawne pojęcie postępowca, ideologia młodzieży przechodzi pełny okres różnicowania się — wszystko jednak jak po faktach sądzić na korzyść postępu.

Pewnego rodzaju niechęć ogarnia, kiedy się pisze lub mówi o stosunkach wśród młodzieży szkół średnich w Krakowie. Apatya, dziwne zniechęcenie, brak ideologii i samodzielności, niewiara w siłę i wartość organizacyi — oto charakterystyka umysłów, które ożywieniem i silnem reagowaniem przedewszystkiem górować powinny. O ile naprzykład na prowincyi powstanie organizacyi i potrzeba jej istnienia jej wprost życiową koniecznością, przeważnie dochodzącą do świadomości bez wpływów postronnych, o tyle w mieście większem energia znachodzi tyle dróg do wyładowania się, że prawie nigdy nie spotykamy się tutaj z takimi organizmami organizacyjnymi — jakich ze względu na kulturę, warunki, no i ilość młodzieży spodziewaćby się należało. Wytwarza się natomiast typ młodzieńca względnie wykształconego, usuwającego się z niechęcią od wszelkiej ideologii, a obracającego się w kole przejętych lub też wytworzonych sokie pojęć — typ nieprzychylnie usposobiony do produktywnej pracy dla drugich: indywidualista i egoista w jednej osobie. Lwią część młodzieży stanowi młodzież tzw. złota. Nie tutaj miejsce, aby ją specyalnie charakteryzować, chyba o tyle, że przechodzi obecnie przełom ideologii — od wojskowości — do matsch'ów fotballowych.

Organizacya „Promienia“, licząca członków niezbyt wielu przeważnie ze szkoły handlowej, stoi na określonem przez zjazd przed-

ostatni stanowisku. Istnieje tutaj także organizacya „Zjednoczenia“ skupiająca jednak przeważnie młodzież żydowską. Młodzież narodowa przechodzi, jak zresztą wszędzie, kryzys swej dotychczasowej ideologii. Czas najwyższy, aby zastąpić błyskotliwy frazes narodowy szerokim poglądem na świat, wyzbyć się gestu, a powołać do życia czyn!

Ruch więc wśród młodzieży szkół średnich przedstawia się nieświetnie, są jednak pewne dane, które pozwalają przypuszczać, że okres bezczynności i ospałości mija — a wówczas, gdy to nastąpi, możemy być pewni, że „Promień“, mając jasno wytknięte stanowisko, potrafi skupić liczniejszy niż dotąd zastęp młodzieży, połączonej w imię postępu i niepodległej Polski do wspólnej pracy.

pr.

Jasło, w maju.

W niewesołej chwili chwytam za pióro. Organizacya „promienistych“ w Jaśle, niegdyś tak silna liczebnie i moralnie, dziś wskutek niezwykłych wprost represyi podupadła. Nagła fala reakcyi zniszczyła cały ten misternie, mozolną pracą zbudowany gmach. Któryś z tak licznych u nas denuncyantów przedłożył dyrekcyi gimnazyum spis wszystkich członków organizacyi. Nastąpiły śledztwa, sprowadzania rodziców, groźby wyrzucenia, odbierania słowa honoru... słowem użyto wszelkich środków i środeczków, by zgnębić tę „hydrę postępu“. Młodzież promienistą spotykały na każdym kroku szykany i prześladowania, a zaciekłość organów gimnazyalnych posunęła się do tego stopnia, że zabroniono ostro studentom gimnazyalnym mieszkać u tych właścicielek stancyi studenckich, które poprzedniego roku trzymały na stancyi „skompromitowanych“. Nie opuściliśmy jednak rąk. Owszem zabraliśmy się ochoczo do pracy, chcąc zgodnie odpowiedzieć na rzuconą nam rękawicę. Trudności jednak mnożyły się. Że liczba członków organizacyi zmniejszyła się, że tchórzliwsi wystąpili, to było objawem całkiem naturalnym i nawet wcale dodatnim, gdyż przezto wzrosło znaczenie moralne organizacyi, lecz takie przeszkody, jak brak jakiegolwiek lokalu, uniemożliwiły robotę na wielką skalę. Pojedyncze kółka pracowały w różnych kierunkach; koledzy młodsi zajmowali się gorliwie naukami przyrodniczemi, które wogóle cieszą się wśród naszej młodzieży niesłabnącem zainteresowaniem, starsi studyowali dzieła społeczne i literaturę piękną. Oprócz tego zajmowano się pilnie wszelkiemi aktualnemi kwestyami naszego życia kulturalnego, społecznego i politycznego.

Rezultaty jednak były nienajlepsze, brak wszelkiej łączności, niebezpieczeństwa grożące na każdym kroku, działały tak deprymująco, że praca w kółkach pojedynczych ustawała prawie. Uchwaliliśmy więc zaniechać tei kreciej roboty na jakiś czas, a w najbliższej przyszłości, kiedy tylko warunki ułożą się nieco korzystniej, zabrać się ze zdwojonemi siły do wznowienia silnej, pracującej organizacyi.

Przyjdzie nam to przy pewnym zasobie energii i wytrwałości niezbyt trudno. Nie wolno bowiem zapominać o tem, że choć organizacyę naszą udało się represyami dyrektorskiemi zgnębić i chwilowo zdusić, to wpływy nasze są nadal decydujące; organizacye protegowane przez władze nawet liczyć się z nami pod tym względem nie mogą.

Teraz jeszcze słów kilka o ruchu umysłowym młodzieży w Jaśle. Skupia się on w dwóch instytucyach w „Bibliotece prywatnej“ i „Czytelni gimnazyalnej“. Celem „Biblioteki“ dawnej tajnej, stojącej poza gimnazyum, obecnie po zagrabieniu jej przez dyrekcyę pozostającej pod kuratorstwem dyrektora, jest zapoznanie młodzieży z najnowszymi prądami literackimi i naukowymi. Biblioteka posiada coś w rodzaju autonomii, na czele stoi Wydział wybieralny. Charakterystyczne wprost były wybory wydziałowych. „Biblioteka“ była od szeregu lat w rękach postępowych. Wynikało to już z samej natury rzeczy. Młodzież narodowo-demokratyczna, płaszcząca się przed dyrekcyą, nie ważyłaby się nigdy na prowadzenie instytucyi, zwalczanej i ściganej przez dyrekcyę; przeciwnie ilekroć nadarzała się do tego sposobność, oświadczała się za postępowaniem ugodowem wobec czynników gimnazyalnych. Gdy „Biblioteka“ wpadła dzięki zwykłemu rabunkowi w ręce dyrekcyi, postanowili nasi endecy opanować ją i zamienić na bibliotekę, służącą jedynie ich partyjnym celom. Plan się nie powiódł, bo postępowcy, chociaż przeciw rabunkowi protestowali i nie uznawali go, wzięli udział w wyborach i odnieśli świetne zwycięstwo. Nie przydała się nawet na nic interwencya dyrekcyi, która, ujmując się za swymi pupilami, zarządziła ponowne wybory; wynik ich nie oddał endekom władzy.

Czytelnia gimnazyalna, w której panują endecy, nie ściąga szerszych kół młodzieży. Klerykalne pisma i liche odczyty świadczą aż nazbyt wymownie o wartości tej wstecznej instytucyi.

Libertinus.

Łowicz, w maju

Smutną nader rolą jest pisanie dziś korespondencyi z Łowicza. Jak nędznie dziś wygląda jedna z najsilniejszych ongi placówek młodzieży postępowej.

Od początku jej istnienia łowicka szkoła realna stała solą w oku p. kuratorowi warszaw. Okręgu naukowego. Władze szkolne widząc, że wszystkie środki ugięcia zostały wyczerpane, szkoły nosiła się z myślą zamknięcia jej.

Nadszedł rok 1905. Szkole łowickiej wielki zaszczyt przypadł w udziale. Należała ona do tych 3-ch szkół, które pierwsze — hasło strejku miały odwagę w czyn zamienić. Z 306 wychowańców, kilku tylko Polaków na ogólną liczbę 30 łamistrejków pozostało w znienawidzonych murach szkoły rządowej. Lecz to był bodaj ostatni piękny czyn, na jaki się młodzież łowiecka zdobyła.

Od tej chwili życie u nas słabnie. Otworzona w roku 1906 szkoła handlowa początkowo prowadzi tylko 4 klasy. Starsi koledzy zmuszeni są jechać do Warszawy lub zagranicę. W szkole panują

najohydniejsze stosunki. Nasi „umiarkowani postępowcy“ usuwają się dobrowolnie od wszelkich wpływów, pociąga to bowiem pewne ofiary materyalne. Kierunek szkoły dostaje się w ręce kliki klerykalno-endeckiej. Rozpoczyna się walka na śmierć i życie. Wszystkie zakusy prefektów zostają odparte, na każdym kroku młodzież święci zwycięstwo. Lecz oto nadszedł cios najstraszniejszy może ze wszystkich, bo najmniej spodziewany. Grupa ludzi bardzo wątpliwych przekonań politycznych, o bardzo zagadkowych podstawach etycznych, zwąca się z przyczyn niewiadomych postępowcami zakłada miejscowe „Koło Tow. kultury Polskiej“ i jako cel swój wysuwa bojkot miejscowych szkół polskich z powodów panującego rzekomo w nich klerykalizmu i obskurantyzmu. Nie pomogły nasze protesty skierowane do gazet. Mieszczańskie gazety warszawskie nie raczyły ich wydrukować. Tymczasem nasi „postępowcy“ święcą tryumfy nielada. Pół miasta staje się „postępowem“. Endecy, klerykali ugodowcy wstępują w ich szeregi, tworzą „umiarkowany postęp“. Wszelkiego rodzaju wyrzutki społeczeństwa powołując się na hasła czy to „umiarkowanie postępowych“ czy to S. D. K. P. i L., propagują ideę powrotu do szkoły rządowej. I nadeszła chwila, gdy zdawało się rzeczywiście, że nastąpił kres, że bojkot upadnie zupełnie. Stało się jednak inaczej. W chwili najkrytyczniejszej, gdy z jednej strony zachłanność klerykalno-endecka dosięgła zenitu, gdy agitacya „umiarkowanych“ przejawiła się w całej pełni, młodzież święci największy swój tryumf; zmusza do ustąpienia znienawidzonego inspektora, a wraz z tem stosunki wewnętrzne układają się jaknajlepiej.

Inaczej nieco sprawa wygląda na zewnątrz. Drogo nas kosztowało zwycięstwo. Liczba uczniów zmniejszyła się o połowę. Cała t. zw. inteligencya z nielicznymi wyjątkami posyła swe dzieci do szkół rządowych. Lekarze, adwokaci, weterynarze i urzędnicy wespół z żandarmami prześcigają się w lojalności i „postępie“.

Któż więc chodzi do szkoły polskiej? Cyfrowo sprawa przedstawia się następująco: Szkoła polska prowadzi 6 klas czynnych — ma 140 uczniów. Z tego na dzieci włościan, robotników, rzemieślników, drobnych kupców i t. d. przypada 60 prc., na wolne zawody 32 prc., i właścicieli ziemskich 8 prc. Szkoła rządowa liczy 290 uczniów, w tem 145 Polaków tj. 50 prc. Nic też dziwnego, że bezczelność i arogancya tych panów dochodzi do szczytu. Pan budowniczy miejski posunął się tak daleko, żs napadł z kijem na ulicy na jednego z kolegów ze szkoły polskiej, za to iż ten ośmielił nie ukłonić się jego córce... Przykładów takich mamy wiele.

Jak też dziwnie dla uszu naszych brzmieć muszą dobiegające z za kordonu wieści. Słychać tam coś o chwiejnem stanowisku zjazdu wiedeńskiego, o istniejącej jakoby potrzebie zwołania zjazdu rewidującego postulaty zakopiańskie... o zniesieniu bojkotu? Podobno w doktrynerskich umysłach pewnych kół partyjnych wzbudziła się nagle litość. Dla kogo? Dla tych łamistrejków, którzy sami wycofali się z szeregów społeczeństwa, a którzy dziś pogromy uliczne

urządzają? Dziwna rzecz jednak, że w sercach tych panów nie wzbudzi się litość dla tej młodzieży, która już tyle ofiar poniosła, a którą tego rodzaju postępowanie pozbawia możności dalszego kształcenia. Toć przecież ta młodzież jest dzieckiem owego proletaryatu, którego interesa rzekomo reprezentują ci panowie. Czyż mam pisać o śmieszności zarzutu, że szkoła polska jest dostępna tylko dla bogatych. Chyba cyfry wyżej przytoczone są zbyt wymowne.

Na zakończenie muszę dodać, że smutny stan bojkotu w Łowiczu nie jest odźwierciedleniem stosunków w całym kraju. W 10 powiatach gub. warszawskiej z lewej strony Wisły (prócz Warszawy) mamy jedyną średnią szkołę rządową w Łowiczu, do której uczęszcza 145 uczniów, natomiast szkół polskich mamy 6, w których kształci się 1065 uczniów. W szkołach żeńskich sprawa przedstawia się znacznie lepiej. W łowickiem progimnazyum Polek jest zaledwie 54.-*em*.

Siedlce, w maju.

W Siedlcach istnieją obecnie 3 szkoły polskie średniego typu: Gimnazyum ośmioklasowe męskie Tadeusza Radlińskiego, szkoła handlowa siedmioklasowa żeńska p. J. Barszczewskiej, oraz pensya żeńska p. Zembrzuskiej.

Gimnazyum nasze ze względu na wewnętrzne stosunki zaliczyć możemy do najszczęśliwszych. W przeciągu czteroletniego istnienia szkoły, ani razu nie wybuchała w ostrzejszej formie walka między młodzieżą i klerem oraz sferami zachowawczemi. I w łonie młodzieży nie było, jak wszędzie, podziału na dwa wrogie obozy, nie było wewnętrznych walk, które gdzieindziej młodzież toczyła. Stało się to poczęści dlatego, że klasy ostatnie składały się całkowicie lub w znacznej większości z postępowców, a po drugie, dlatego, że młodzież życie pozaszkolne poświęcała w bardzo małej części kwestyom polityczno-społecznym, a głównie sprawie samokształcenia i działalności kulturalnej w swych kołach.

Wprawdzie w pierwszym roku istnienia szkoły wybuchła chwilowa waśń wśród młodzieży klas wyższych, lecz ucichło to z chwilą usunięcia się ze szkoły kilku świeżo i gorąco wypartyjnionych narodowych demokratów, którzy pracom naszym chcieli nadać kierunek niepożądany.

Z drugiej strony próbował posiąść „rząd dusz“ naszych ksiądz prefekt i ten zaczął od tego, że żądał spalenia biblioteki szkolnej, przez młodzież szkole ofiarowanej i przez młodzież prowadzonej; lecz i kler rychło zauważył, że do niczego walka z nami nie doprowadzi i pozostawił nas w spokoju, niechcąc (rzadki przykład) podkopywać bytu szkoły. My bezpośrednio odnieśliśmy tę korzyść, że nie żądano od nas wypełnienia praktyk religijnych i nie kontrolowano naszej działalności oświatowej.

Sympatycznym był już od początku istnienia szkoły stosunek Rady Pedagogicznej do młodzieży, zarówno w jej wystąpieniach oficyalnych, jak i w życiu prywatnem. Nauczyciele nasi, a byli między nimi ludzie tej miary, co prof. Ignacy Radliński, zawsze sympatyzo-

wali z życiem młodzieży, pomagali nam w naszych pracach organizacyjnych, przychodzili na zebrania nasze wówczas, gdy chcieliśmy unormować życie pozaszkolne i brali udział w naszych dyskusyach i sporach. Każdy ruch, jak np. próby wydawania pisma młodzieży zawsze znajdował poparcie z ich strony. W ostatnich czasach wyczuwaliśmy jakby zwrot ku starym drogom, ku tradycyom dawnej szkoły, lecz nie możemy oprzeć się nadziei, że to jeno chwilowe nieporozumienie, które nie pociągnie za sobą dalszych konsekwencyi.

Młodzież tutejsza, zarówno abituryenci lat ostatnich, jak i ci, którzy w chwili obecnej szkołę kończą, stoją niezachwianie na stanowisku bojkotowem. Garstka 38 Polaków uczęszczających do szkoły rządowej niknie wobec sięgającej 500 liczby uczniów gimnazyum polskiego. Na zanotowanie zasługuje fakt, że w roku bieżącym do szkoły wstąpiło znacznie więcej uczniów, niż za lat poprzednich. Nie świadczy to bynajmniej o upadku bojkotu, co tak energicznie sygnalizują niektórzy. Połowa wychowańców szkoły rekrutuje się z pośród włościan i rękodzielników.

Z dwóch szkół żeńskich wyróżnia się dodatnio na tle naszych pensyi, szkoła handlowa p. Barszczewskiej, ze względu na szeroki program i środki wychowawcze, oraz ze względu na poziom umysłowy i rozwój uczennic. Jedna to z niewielu u nas szkół żeńskich, które opierają się wpływom kleru i sfer mieszczańskich. Młodzież żeńska ze szkoły handlowej zarówno z nami pracowała zawsze nad rozszerzeniem swej wiedzy i światopoglądu. Spotykaliśmy się na tem polu i robiliśmy nawet próby wspólnej zorganizowanej pracy; niestety, to się nam nie udało, choć współżycie towarzyskie młodzieży obu szkół przedstawia się ogromnie sympatycznie.

Jedynem przytuliskiem działalności zachowawczo klerykalnej w Siedlcach jest obecnie druga z istniejących tu szkół żeńskich — pensya p. Zembrzuskiej. O niej możemy powiedzieć tylko to, iż jest to jedna z wielu, niestety podobnych instytucyi u nas, żadnej indywidualnej cechy nie posiadających.

Tyle o naszych stosunkach szkolnych. Pomimo jednak całej ich dodatniej wyjątkowości w porównaniu z położeniem młodzieży w innych miastach — czekamy chwili, kiedy będziemy mogli rozpocząć szersze życie w społecznościach akademickich poza granicami Królestwa.

B.

Wilno, w maju.

Pozbawieni poparcia społeczeństwa miejscowego, częstokroć odcięci na długie miesiące od reszty ziem Rzeczypospolitej, z radością witamy zawsze najmniejszą kartkę drukowanego, wolnego, nieskrępowanego cenzuralnymi względami słowa. To też trudno określić to uczucie radości, z jaką witamy każdy numer „Promienia“ jedynego w tej chwili pisma młodzieży polskiej, które propaguje zasady postępu i niepodległości. Z całą też przyjemnością chcielibyśmy, by „Promień“, który odzwierciedla ruch młodzieży w całej Polsce, od czasu do czasu i naszą działalność zobrazował. Zdajemy sobie

jednak sprawę z trudności, jaka spada na korespondenta, który się tego podejmuje. Odmienne warunki polityczne, szkolne, nawet towarzyskie wymagałyby zbyt szczegółowego omawiania niektórych spraw, by okazały się w należytem świetle, by zostały dobrze zrozumiane. Dla tego też postaramy się tylko o pewne ogólne omówienie naszego ruchu. Da Wam to jednak dowód, że wszelkiemi siłami, na jakie nas stać, przeciwdziałamy zgubnym wpływom szkoły rosyjskiej, że pomimo niezliczone przeszkody, jakie piętrzą się na naszej drodze, ruch nasz jednak się rozwija, coraz szersze zatacza kręgi, docierając do najmniejszych oaz życia młodzieży polskiej na Litwie. Obecnie przeżywamy fazę otrząsania się z ogólnej apatyi w której pogrążyła się nie tylko młodzież, ale całe społeczeństwo, po dniach zawodu i rozczarowania. Jednym z dowodów takiego otrząśnięcia się z tego ogólnego przygnębienia jest wydane wezwanie do kolegów i koleżanek, by postarali się w jakikolwiek sposób przeszkodzić, a w każdym razie nie uczęszczali na urządzane przez władze szkolne obchody literacko-muzykalne lub uroczystości historyczne, które są niczem innem jak czynnikiem rusyfikacyjnym, zwłaszcza, że znamy smutne fakty z niedawnej przeszłości świadczące, jak mało zdaje sobie sprawę większość młodzieży ze szkodliwości takich uroczystości. Pamiętamy wszyscy haniebnej pamięci święto Gogola, kiedy to znaczna część kolegów z jednym „ojcem“ — Polakiem na czele, stojąc wysłuchiwała carskiego hymnu. Żywo stoją nam w pamięci owe dni połtawskie, gdy ogół młodzieży wileńskiej, ramię przy ramieniu z przedstawicielami policyi i czynownictwa, cieszył się ze zwycięstwa twórcy zachłannego caratu, opartego na wyzysku milionów ludu rosyjskiego i na gwałtach urzędniczych.

Odczuwając w całej pełni, na własnej skórze tę katownię ducha, jaką jest szkoła carska, widząc jak dalece ona wypacza dusze, łamie charaktery, z czcią i podziwem patrzymy na pełną poświęcenia walkę, jaką toczy młodzież Królestwa o wolną polską szkołę. Przykre czasom przeżywamy chwile, gdy dochodzą nas słuchy, że wśród pewnej części młodzieży brak wytrwałości, że trafiają im do przekonania argumenty ugody z pod różnych znaków. Chcąc dać wyraz, że nie są nam obojętne losy polskiego szkolnictwa w Królestwie, pomimo, że my na Litwie o tem dziś jeszcze marzyć nie możemy, wydaliśmy odezwę „Do młodzieży polskiej Królestwa“ którą przytaczamy w całości:

ODEZWA.

Koledzy i Koleżanki!

Z tęsknym poszumem litewskich borów, z rozpacznym płaczem bezbrzeżnych, pustych pól Białejrusi niech płynie głos nasz i niechaj Was krzepi...

Podjęliście przed laty pięciu odpowiedzialną, ciężką walkę o niezależną narodową szkołę, szkołę prawdziwej rzetelnej nauki. Wówczas, w epoce snów tytanicznych, płomiennych, cudnych marzeń, w chwili, gdy po raz pierwszy od lat czterdziestu wystąpił nieśmier-

telny Lud Polski do boju o lepsze Jutro, całe społeczeństwo poszło za Wami i, dzięki Wam, zyskało swoje własne szkolnictwo. Dziś z prometejskich haseł pozostały jeno strzępy, ogół, ogarnięty bezmiernym znużeniem, zasnął znów; zaś wśród ponurej ciszy powszechnego zniechęcenia samotny i wstrząsający szedł okrzyk Waszego protestu, budząc uśpionych, nawołując do Czynu, nie pozwalał młodzieży pogrążyć się w zgniliźnie bezwładu i apatyi.

A oto teraz, po tylu ofiarach i przejściach, kiedy rozwój szkoły polskiej jest zapewniony, kiedy uniwersytet warszawski, oddany przez rząd zgrai niedouczonych seminarzystów, nie może dać nawet minimum wiedzy, podniosła hardą głowę ta wiecznie nowa, a wiecznie ta sama — to przekleństwo dziejów naszych — Targowica i woła do Was, abyście się ukorzyli przed gwałtem, zamienili szkołę swoją na carską katownię, zapełnili mury uniwersytetu Filewiczów, abyście raz jeszcze stwierdzili swoją słabość i ich tchórzostwo.

Koledzy! Młodzież cała z zapartym oddechem oczekuje Waszej odpowiedzi, ufając, że będzie nią wzmożona akcya bojkotowa i słowo pogardy dla nawoływań ugody. W imię najświętszych Idei wolnościowych wzywamy Was do walki dalszej, do walki ciągłej i niezmiennej, aż przyjdzie dzień Wyzwolenia.

Być może, godzina zwycięstwa jeszcze daleka, wierzymy jednak mocno, że jej doczekamy, tymczasem zaś nie wolno z raz zajętej placówki ustępować.

Trwajcie pod znakiem bezwzględnego bojkotu, a w chwili zwątpienia pamiętajcie, iż, gdziekolwiek są młodzi, biją braterskie współczujące Waszej sprawie serca.

Wileńska młodzież postępowa.

Wilno, w maju 1910 r.

O życiu zaś wewnętrznem naszej organizacyi i o ruchu samokształceniowym następnym razem. *Bandos.*

Kronika.

Uchwały VIII. Zjazdu Związku organizacyi polskiej młodzieży promienistej, odbytego w ciągu ostatnich miesięcy.

W sprawie szkolnej uchwalono: I. Zważywszy, że ustrój szkolny i stosunki wewnętrzne w szkole galicyjskiej mimo pozornych reform zachowały swój wsteczny, niezgodny z duchem czasu i z potrzebami narodu charakter, Zjazd stwierdza, że obowiązkiem młodzieży promienistej jest znowu podjąć z siłą zdwojoną walkę o narodową, wolną, demokratyczną szkołę polską w zaborze austryackim. II. zważywszy, że wprowadzenie żywych, twórczych myśli do szkolnictwa galicyjskiego uniemożliwionem jest w wielkiej części wskutek braku ściślejszego współżycia nauczyciela z uczniem, co nawet przy dobrych chęciach nauczycieli napotyka na ogromne trudności wskubek niezwykłego przepełnienia szkół średnich w Galicyi, młodzież promienista zebrana na Zjeździe protestuje przeciw bezprzykładnemu

lekceważeniu żywotnych potrzeb narodu polskiego w zakresie szkolnictwa przez rząd centralny. III. Zjazd wzywa wszystkich tych, którym drogą jest sprawa wychowania młodzieży, którzy widzieć w niej pragną przyszłe hufce bojowników niepodległej Polski ludowej, by całą mocą poparli walkę młodzieży o szkołę.

W sprawie stosunku do innych organizacyi młodzieży powzięto następującą uchwałę: Stojąc na stanowisku deklaracyi ideowej, Zjazd określa stosunek do innych organizacyi młodzieży w myśl zasadniczych podstaw ideowych. 1) Wobec organizacyi nacyonalistycznych, sprzecznych z hasłami wolności człowieka, młodzież promienista zajmuje stanowisko przeciwstawne. 2. Młodzież promienista wita z radością zmniejszenie się prądów kosmopolitycznych wśród młodzieży i wzywa do walki z nimi. 3. W stosunku do organizacyi młodzieży innych narodowości, o ile te są wyrazami dążeń prawdziwie postępowych i popierają dążenia wyzwoleńcze narodu i młodzieży polskiej, młodzież promienista odnosi się przyjaźnie, wobec organizacyi nacyonalistycznych zachowuje się wrogo.

W sprawie stosunku młodzieży promienistej do braci walczącej o szkołę w sąsiednim zaborze uchwalono: I. Młodzież polska zaboru austryackiego, która od lat szeregu walczy pod sztandarem promienistym o wolną demokratyczną szkołę polską, zwraca się z słowami braterskiej łączności i podziwu dla ogromu poświęcenia do braci z Królestwa, prowadzących ofiarną walkę o szkołę polską z zaborczym rządem rosyjskim. II. Młodzież promienista postanawia wesprzeć młodzież Królestwa w jej walce i w tym celu wzywa 1) K. C., aby wydał odezwę do młodzieży polskiej szkół średnich zaboru austryackiego z wezwaniem do energicznej akcyi składkowej na rzecz ubogiej młodzieży kształcej się w szkołach polskich w Królestwie; 2) redakcyę „Promienia“ do otwarcia osobnej rubryki składek na rzacz szkolnictwa polskiego w Królestwie.

Uchwalono też między innymi wnioski polecające uroczyste obchodzenie święta robotniczego, d. 1 maja i urządzanie obchodów ku czci niestrudzonego bojownika niepodległości i socyalizmu, Bolesława Limanowskiego, który święci w roku bieżącym 75-letnie urodziny.

Centralne Biuro dla spraw polskiej młodzieży szkolnej Królestwa powstało przed czasem niedawnym we Lwowie. W odezwie Biura czytamy, że celem jego będzie w pierwszym rzędzie „utrzymanie jak najżywszych stosunków między Królestwem a Galicyą“, zbieranie informacyi o stosunkach szkolnych w Królestwie i o bojkocie i dostarczanie informacyi o warunkach życiowych w uczelniach galicyjskich i zagranicznych oraz rozmaitych wydawnictw. Biuro zapowiada, że podejmie starania o prawo reprezentacyi postępowego odłamu polskiej młodzieży szkolnej w Królestwie. Należy spodziewać się, że inicyatywa ta spotka się z odpowiedniem zrozumieniem u interesowanych i że wkrótce dojdzie do utworzenia jednolitej reprezentacyi postępowych organizacyi młodzieży szkół średnich z Królestwa.

Nadesłane: książki i pisma.

Bolesław Limanowski: Stanisław Worcell (życiorys) „Książka". Władysław Orwid: Stefan Okrzeja „Życie" 30 hal. Władysław Orwid: Henryk Baron „Życie" 30 hal. „W sprawie ruskiego uniwersytetu" (Odbitka z „Młodej Ukrainy").

„Przedświt" (Maj 1910 zawiera): Nowa mobilizacya reakcyi. Zygm. Ból. Wiezień. II. Rada partyjna. A. Wroński. P. P. S. zaboru pruskiego. Szczęsny. W jakich organizacyach młodzieży powinna pracować młodżież pepesowa? J. T. P. P. S. a młodzież. A. W. Filarecya. W. Kielecki. Rozwój kapitalizmu i przemysłu w Szwajcaryi a rynki zagraniczne. M. Ost. Wybory poznańskie. Z dziejów ruchu. Luźne notatki: Sprawa archiwum partyjnego. — Ładne towarzystwo. „Lutówka" petersburska. Edw. Kronika ruchu socyalistycznego: Szwecya, Rosya, Finlandya, Niemcy, Francya, Austro-Węgry, Belgia, Anglia, Rumunia. Bibliografia: B. Limanowski. Wojna Franc. niemiecka i Komuua przez Jaurés i L. Dubrenil. Recenzye. Nadesłane książki.

„Krytyka", Kraków, Maj 1910. Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce. Część pierwsza: (f) Princeps movens. Ze socyologii współczesnej. II. Edw. Grabowski: Utopie społeczne. H. Orsza: Wychowanie narodowe. Junius: Współcześni politycy polscy. XVIII. Alfons Parczewski. Lew Tołstoj: List. Dr. R. Beres: Uprzemysłowienie Galicyi. Przegląd. I. Z prasy. W sprawie żydowskiej. II. Pierwszy zjazd młodzieży postępowo-niepodległościowej. III. Dokumenty postępu. Z dziedziny szkolnictwa. IV. W sprawie obchodu grunwaldzkiego. 8. Sprawozdania nakowe.

Cześć druga: Kaz. Rychłowski: Z poezyi „Młodej Belgii". Dr. Władysław Kozicki; Eros. Fragment z życia i twórczości Michała Anioła. Jan Grabowski: Pogromca bogów (A. Niemojewskiego „Bóg Jezus"). Wacław Sieroszewski: Widmo sakurskie. T. Nalepiński: Tad. Micińskiego „Nietota". M. Smolarski: Ty wiecznie trwasz... Tad. St. Grabowski: List południowo-słowiański. W. F. Najmłodsi w literaturze polskiej. III. Piosenkarz „Zielonego balonika". Przegląd: I. Stare i nowe prospekty miasta Lwowa. II. Ruch umysłowy w Poznaniu. III. Tow. dla popierania nauki polskiej. IV. „Klątwa" w Warszawie. 10. Sprawozdania z nowości literackich. Dodatek artystyczny Michał Anioł: Mojżesz — Stworzenie człowieka. Widnokręgi (Nr. 4 i 5) Młoda Ukraina, Die Neue Zeit, Promyk, Prawo ludu, Robotnik śląski, Rebotnik (P. P. S.) Teka, Zarzewie, Nasze Hasła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jan Szczyrek.**